

Sztuka słuchania

Nie trzeba krzyczeć, żeby powiedzieć rzeczy istotne. W radiu niekoniecznie najważniejsze są muzyczne decybele i terkotane bez tchu serwisy informacyjne. Tak uważa Katarzyna Michalak, reporterka radiowa z Lublina – uosobienie łagodności i wyciszenia. Mówi półgłosem, z zastanowieniem. A przecież jej sukces może wprawić w euforię. Podczas gali 58. Międzynarodowego Festiwalu Twórczości Radiowej i Telewizyjnej w Wenecji odebrała laur Prix Italia. Odpowiednik radiowego Oskara.

Tym, co potrafi zrobić w radiu, zadziwia świat. Nie ma kompleksu telewizyjnego „obrazka” i gdy koledzy z telewizji dowodzą przewagi oglądalności rachowanej w milionach nad znikomą, bo liczoną na tysiące rzeszą radiosłuchaczy, odpowiada: – Nie liczę zer w słupkach odbiorców. Wyobrażam sobie konkretnego słuchacza. Na przykład studenta, który robi sobie przerwę w nauce na wysłuchanie reportażu, albo samotną babcię, która słucha go leżąc pod kocykiem.

Rozumowanie, jak przyznaje, może niedzisiejsze, ale jak widać przyniosło pani Kasi miejsce w światowej czołówce radiowych reportaży.

Kazimierz. Dwa razy miłość

Jej własne życie mogłoby być kanwą filmu w malowniczych plenerach, wątkiem ciekawego serialu – sagi o prześwietnym artystycznym rodzie Michalaków. Po odcinkach pokazujących wrastanie wybitnego malarza Antoniego Michalaka i jego synów w kulturalny pejzaż Kazimierza nad Wisłą, przyszedłby czas na młodsze pokolenie i studentkę polonistyki z Łodzi, która latem 1995 roku przyjechała do kultowego miasteczka. Z ciekawości i żeby wyleczyć jakiś młodzieńczy emocjonalny dół. Zakochała się od razu. W Kazimierzu i w Tomaszu. Młodym Michalaku, studencie Wydziału Architektury w Warszawie.

Wyglądało to z początku na spotkanie przelotne. W kawiarni „U Radka” w Rynku porozmawiali, poszli na spacer i rozstali się, nie wymieniając porządnie adresów. Ale coś ich do siebie ciągnęło, bo tego samego lata Katarzyna przyjechała ze znajomymi na koncert Voo Voo

w kamieniołomach. Stała pod sceną, marząc i tęskniąc, a kiedy się odwróciła, Tomek stał za nią. Trzy lata przetrwali, jeżdżąc pomiędzy Łodzią a Warszawą w weekendy. A potem był ślub w kazimierskiej farze i wesele z kapelą śmietanki polskich jazzmanów pod wodzą Piotra Rodowicza, który przyjechał na Lato Filmowe i dał się młodej parze, razem z kolegami, do siebie zaprosić. W tej samej farze chrzczeni byli potem najmłodszy Michalakowie: Antek i Krzyś, dzieci Tomasza i Katarzyny.

Matka reportażystka

Największa klęska rodzicielska: nie udało się jej wzbudzić w synach miłości do radia.

– Strasznie żałuję – mówi Katarzyna – że moje dzieci dorastają bez radia. Telewizor, komputer to dzisiaj żywioł najmłodszych.

Radio było jej zawsze bliskie, ale praca tam wydawała się absolwentce polonistyki daleka, niedostępna. Jeszcze w Łodzi, pracując w szkole, spędzała wieczory w rozgłośni radiowej jako współpracownik Radia Łódź. Nagrywała drobiazgi dla aktualności, redakcji kulturalnej, poznała też dziennikarzy, którzy robili dłuższe formy, na boku, po godzinach. Objawił się jej reportaż.

W Łodzi redakcji reportażu nie było, ale w Lublinie, gdzie młodzi Michalakowie zamieszkali po ślubie, była i to jaka! Katarzyna jeszcze w rodzinnym mieście знаła takie nazwiska jak Borowik, Sawicka, Czyżewska i Kaczkowska. One robiły w radiu coś niebywałego: bliskie spotkania z człowiekiem, wydobywające w reportażu wypowiedzi i odgłosy zwyczajne, a zarazem intymne, prawdziwe napięcie i prawdziwą ciszę. Teraz wystarczyło postarać się do tej legendarnej redakcji reportażu dostać. Bagatela.

Terminowanie zajęło jej dwa lata. Uczyła się warsztatu m.in. przy nagrywaniu wstawek dla akcji Ewy Dadas, przechodziła kolejne stopnie wtajemniczenia. Ówczesny szef rozgłośni Janusz Winiarski zaproponował Katarzynie etat w redakcji reportażu w 2001 roku, w momencie, gdy miała nań najmniejsze nadzieje – była w zaawansowanej ciąży. Ten piękny gest, zupełnie nie w stylu pracodawcy, miał się sownie naszej stacji radiowej opłacić.

Gondolą na szczyt

Wystarczyły cztery lata, by Katarzyna Michalak sięgnęła po Prix Europa 2005. Teraz, gdy dołączyła do tego nagroda Prix Italia, lubelska reportażystka jest chyba jedyną posiadaczką obu tych trofeów w polskim radiowym świecie.

To również mógłby być piękny filmowy kadr. Bajkowa Wenecja i przejęta Katarzyna, z zakupionym przez zarząd Radia Lublin promocyjnym biletem, której sam honor reprezentowania polskiej radiofonii, po wyborze jej audycji przez warszawskie jury preselekcyjne, wydawał się wystarczającym zaszczytem. Wielki prestiż, bo to najstarszy na świecie i najslawniejszy festiwal radiowy.

Największe wzruszenie, poczucie wielkiego szczęścia przeżyła, kiedy okazało się, że jest w finałowej trójce. Z reportażem australijskim i duńskim, związanym zresztą z polską sprawą Katynia. Powiedziała sobie – nie trzeba nic więcej. Niech tak zostanie. Podczas nieprzespanej nocy z piątku na sobotę przed ogłoszeniem decyzji jury miała jednak jakieś przeczucia. Ranek je potwierdził. Szklana Gondola trafiła do rąk Katarzyny Michalak, unosząc ją na absolutny światowy szczyt.

Historia, jaką opowiedziała w zwyczajnym reportażu, zrealizowanym dźwiękowo przez Artura Giordano, jest naprawdę niesamowita. Tytułowy „Niebieski płaszcz” jest osią wydarzeń z życia dwóch jego kolejnych właścicielek, Australijki i Polki, rozgrywających się na przestrzeni ponad pół wieku. Płaszcz nadszedł po wojnie w paczce UNRRY do Kamionki pod Lublinem. Dzięki wszywce z nazwiskiem i adresem ofiarodawczyni, nowa posiadaczka okrycia mogła jej za nie listownie podziękować, co stało się załączkiem niezwyklej, wieloletniej przyjaźni. W tej opowieści skupiają się wątki losów nie tylko obu kobiet, ale także odpryski powojennej historii naszego kraju.

– To, że ktoś zgadza się mnie przyjąć, wpuszcza do swego domu, do swego życia, że otwiera się przede mną, odbieram w kategorii daru. Czasem to staje się od razu, kiedy ktoś nadaje na tych samych co ja falach i wtedy powstają te najpiękniejsze reportaże. Ważne jest dla mnie to, że ktoś mi zaufał, a może i polubił, zawierzył, że niczego nie zepsuję, nie wyrządę szkody. Dlatego nie są to może te najbardziej mięsiste reportaże. Wejście w cudze życie musi być delikatne.

Ważna jest przeszłość

Katarzyna Michalak nie nalega na rozmówcę, nie jest wścibska ani agresywna. Pyta ludzi o wrażenia, kolory, smaki, zapachy, potrafi skłonić ich do przywoływania obrazów, które sprawiają, że każda opowieść staje się ciekawa i barwna.

Czasami miewają w redakcji reportażu chwile zwątpienia. Rządzą słupki słuchalności, decydujące o powodzeniu stacji u reklamodawców. Może trzeba się przestawić, dostosować do ogólnie przyjętych trendów atakowania odbiorcy mocnymi wrażeniami? Nowe tendencje na szczęście nie muszą obowiązywać wrażliwców zajmujących się radiem nie newsowo, a twórczo. Na

konferencji w Wenecji poświęconej przyszłości radia, orzeciono coś, co Katarzynę Michalak utwierdza w słuszności obranej drogi: przyszłością radia jest jego przeszłość.

Słuchajmy więc radiowego reportażu jako antidotum na natręctwo wszechobecnego wrzasku. Kasia Michalak wierzy jednemu ze słuchaczy, który powiedział: jeżeli przestaniemy słuchać reportaży, przestaniemy słuchać siebie.